

„Czas na zmiany” – nowa książka papieża Franciszka

25 listopada 2020

Wymiana poglądów między papieżem Franciszkiem a brytyjską dziennikarką Austen Ivereigh w okresie izolacji spowodowanej epidemią zaowocowała książką „Czas na zmiany, przyjdź, porozmawiaj, odważ się marzyć...”, która ukaże się w języku francuskim 2 grudnia 2020 r. nakładem wydawnictwa Flammarion. Papież próbuje wydobyć znaczenie, jakie kryzys Covid-19 może mieć dla naszych społeczeństw.

Wywiad z Franciszkiem przebiega w trzech etapach. Najpierw kryzys, jak go osobiście przeżył, co to w nim zmieniło. Następnie system ekonomiczny i porządek świata: za pomocą jakich mechanizmów (lęki, zamiłowanie do zysku itp.) osłabia się człowieka i planetę oraz rola, jaką muszą odegrać chrześcijanie niosąc nadzieję ponad trudnościami, służbę innym, sprawiedliwszy podział zasobów. Wreszcie zmiany w zachowaniu, do których wzywa papież Franciszek, w szczególności preferowanie najbiedniejszych i lepszego miejsca dla kobiet w społeczeństwie.

W swoim życiu poznałem trzy „sytuacje covidowe”

„W swoim życiu poznałem trzy „sytuacje covidowe”: chorobę, Niemcy i Kordobę” – zwierza się papież Franciszek w nowej książce, która ma zostać opublikowana na początku grudnia. Książka napisana we współpracy z dziennikarką i biografką Austen Ivereigh przedstawia interpretację kryzysu zdrowotnego w świetle osobistych doświadczeń papieża, który przyznaje, że przeżył trzy bolesne próby w swoim życiu, które głęboko go naznaczyły i pomogły mu się nawrócić. Włoska gazeta La Repubblica podaje jej obszernie fragmenty.

Pierwsza „sytuacja covidowa”, jakiej doświadczył papież Franciszek, dotyczy choroby. „Kiedy zachorowałem na poważną chorobę w wieku 21 lat, po raz pierwszy doświadczyłem granicy bólu i samotności” – mówi. „Od miesięcy nie wiedziałem [...] czy umrę, czy przeżyję. Nawet lekarze nie wiedzieli, czy nic mi nie jest. Pamiętam, że pewnego dnia, całując ją, poprosiłam mamę, żeby mi powiedziała, czy umrę” – kontynuuje relacjonując swoją biografię z czasów, gdy był na drugim roku seminarium diecezjalnego w Buenos Aires.

13 sierpnia 1957 r., widząc jego pogarszający się stan zdrowia, kierownik seminarium zabrał go do szpitala. „Najpierw pobrali z mojego płuca półtora litra wody, a potem pozwolili mi wahać się między życiem a śmiercią. W listopadzie przeszedłem operację usunięcia prawego górnego płata płuca” – wspomina biskup Rzymu. To dzięki temu traumatycznemu doświadczeniu może teraz wczuć się w pacjentów z koronawirusem, którzy zmagają się o życie przy wsparciu respiracji.

Hołd dla personelu pielęgniarskiego

W hołdzie dla personelu pielęgniarskiego, który wspierał go w tej gehennie, papież Franciszek szczególnie wspomina dwie pielęgniarki. „Jedna z nich była przełożoną, dominikanką, która była nauczycielką w Atenach, zanim została wysłana do Buenos Aires. Później dowiedziałem się, że po odejściu lekarza, po zakończeniu pierwszego badania, powiedziała pielęgniarkom, aby podwoiły dawkę przepisanego przez niego leczenia – penicyliny i streptomycyny – bo jej doświadczenie nauczył ją, że umieram” – mówi. „Dzięki zwykłym kontaktom z chorymi wiedziała lepiej od lekarza, czego potrzebują pacjenci i miała odwagę skorzystać z tego doświadczenia”.

Druga pielęgniarka, Micaela, zrobiła to samo, gdy młody kleryk był „rozdarty z bólu”. „Potajemnie dała mi dodatkowe dawki środków uspokajających poza wyznaczonym czasem” – wspomina.

„Cornelia i Micaela są teraz w niebie, ale zawsze będę im wdzięczny!”

Pocieszenie przez ciszę

Z tego doświadczenia papież Franciszek wyciągnął lekcję: „Jak ważne jest unikanie tanich pociech. Ludzie przychodzili do mnie i mówili, że nic mi nie będzie, że już nigdy więcej nie poczuję całego tego bólu: bzdury, puste słowa wypowiedane z dobrą intencją, które nigdy nie dotarły do []mojego serca”.

Wręcz przeciwnie, Papież pamięta ciszę, która go szczególnie poruszyła. Kiedy był w najgorszym stanie, zakonnica, którą znał, przysłała do niego, wzięła go za rękę, pocałowała i długo milczała. „Wtedy powiedziała do mnie: „Naśladujesz Jezusa. Nie musiała niczego dodawać. Jej obecność i milczenie przyniosły mi głęboką pociechę ”- wyznaje papież z Argentyny. W ten sposób Bergoglio podjął decyzję, aby podczas odwiedzania chorych mówić jak najmniej, ale być obecnym, biorąc osobę za rękę, „po prostu”.

Niemcy lub „Covid of Exile”

„Mógłbym powiedzieć, że okres niemiecki w 1986 roku był covidem wygnania” – zwierza się Franciszek. „To było dobrowolne wygnanie, bo pojechałem tam uczyć się języka i szukać materiału do zakończenia mojej pracy magisterskiej [o niemieckim teologu Romano Guardini, urodzonym 17 lutego 1885 w Weronie i zmarłym 1 października 1968 w Monachium, przyp], wyjaśnia, wyznając zarazem, że czuł się tam jak „ryba wyjęta z wody”. Wśród opowiadanych anegdot, o jego spacerach w pobliżu cmentarza we Frankfurcie, miejsca, z którego mógł oglądać startujące i lądujące samoloty: „Tęskniłem za swoją ojczyzną”.

Kolejne wspomnienie: dzień w którym Argentyna wygrała mistrzostwa świata z Niemcami, 29 czerwca 1986 r. Zwycięstwo, które pozostawiło gorzki posmak młodemu Jorge Mario

Bergoglio. Ten fan piłki nożnej nawet nie chciał oglądać meczu. „Nie wiedziałem, że wygraliśmy aż do następnego dnia, czytając gazetę” – relacjonuje. W rzeczywistości przyszły papież doświadczył tego dnia „samotności jednego zwycięstwa, bo nie było nikogo, kto by się nim podzielił”, tej samotności, „która czyni cię obcym”.

Wygnanie w Kordobie, czterdzieści dni na rachunek sumienia

Tego wykorzenia doświadczył także Argentyńczyk podczas swojego prawie dwuletniego pobytu w Kordobie, w północno-środkowej Argentynie, 700 kilometrów od Buenos Aires. – „W tej jezuickiej rezydencji minął rok, dziesięć miesięcy i trzynaście dni” – papież liczył. Tam przebyłem trzecie doświadczenie covidowe.

„Oddali mi przysługę i mieli rację” – przyznaje dzisiaj papież Franciszek, mówiąc o jezuickich zwierzchnikach, którzy wysłali go na swego rodzaju „kwarantannę” po tym, jak przez sześć lat był prowincjałem argentyńskich jezuitów. „Geneza tego okresu jest moim sposobem przewodzenia, najpierw jako prowincjał, a potem jako rektor. Z pewnością zrobiłem dobre rzeczy, ale czasami było bardzo ciężko”.

Czas na „pustyni”

Izolacja „doprowadziła go do dojrzałych pomysłów: dużo pisałem i modliłem się” – mówi papież, który zwierza się również, że przeczytał trzydzieści siedem tomów Historii papieża Ludwiga Pastora. Mrugnięcie od Opatrzności? „Tą szczepionką Pan mnie przygotował”, zapewnia, dodając nie bez ironii, że „kiedy już poznasz tę historię, niewiele jest rzeczy, które dzieją się dzisiaj w Kurii Rzymskiej i w Kościele, które mogą Cię zaskoczyć. Bardzo mi to pomogło!”.

Papież Franciszek mówi, że dzięki „covidowi z Kordoby” nauczył

się cierpliwości, „to znaczy daru zrozumienia, że [] ważne rzeczy wymagają czasu, że zmiana jest organiczna, że [] istnieją granice i że musimy w nich pracować i jednocześnie patrzeć na horyzont, jak to czynił Jezus”.

Z tej męki i tego „oczyszczenia” wyciągnął dziś lekcję dla swojego urzędu: „nie popadać w te same błędy, co wtedy, gdy byłem zwierzchnikiem religijnym”.

Autorstwo: marcin33

Źródło: WolneMedia.net